

Więcej rozgarnięcia

22 lutego 2010

Czasami człowiekowi ręce opadają i nogi się uginają na różne publicznie wygadywane głupoty, zwłaszcza jeśli są to głupoty chamskie i celowe, a nie tylko efekt prostej niewiedzy.

Do tych pierwszych zaliczyć można felieton pewnego izraelskiego profesora opublikowaną przez jeden z popularnych portali, o tym jakoby nasi dziadkowie pilnowali Żydów w Auschwitz.

Zrobił się z tego rwetes, nawet wśród Żydów, którzy choć Polskę traktują jako ojczyznę wszystkich antysemitów, to jednak bez przesady... Jeśli się jest historykiem i świadomie odchodzi od prawdy, powstaje ryzyko opowiadania bajek o żelaznym wilku, w które większe dzieci nie chcą już wierzyć. Słowem jest to kłamstwo mało finezyjne i trudne do uwierzenia nawet w środowiskach historycznie poprawnych ignorantów. A na pewno jeszcze nie dziś.

Cieszy, że jak człowiek zajrzy na komentarze, jakie pozostawili czytelnicy wspomnianego portalu, to znajdzie tam wiele rozsądnych głosów nie tylko z Polski i nie tylko Polaków. Przeciwno tym bzdurom wypowiada się wielu normalnych Żydów.

Cieszy również, że Polacy nie gęsi i wreszcie na tego rodzaju idiotyzmy, wcale przecież niewyjątkowe, zaczynamy masowo reagować – robi to zwłaszcza polska młodzież, potrafiąca sprawnie napisać po angielsku i to, i owo, etc.

Siłą rzeczy, otwarcie granic przyniosło więcej rozgarnięcia.

Cała ta sprawa ilustruje pewien problem. Otóż, najskuteczniejszą obroną jest atak. Tymczasem my jedynie bronimy się, z doskoku reagując na morze pomówień o antysemityzm i pomocnictwo w zbrodniach niemieckich.

Paradoksalnie pomocnictwo ma być jak najbardziej narodowe, nasze POLSKIE, zaś same zbrodnie NAZISTOWSKIE, a więc nie niemieckie.

Obrona – OK – dobrze, że jest, ale gdzie jest nasza strategia wojny? Gdzie nasz atak? Gdzie nasza polityka historyczna i tożsamościowa? Gdzie stypendia dla zagranicznych historyków i ludzi piszących dobrze o Polsce, gdzie rozliczenie komunistycznych zbrodni na europejskim forum? Gdzie ściganie komuszych ludobójców? Gdzie popularne firmy przywracające nam i Europie pamięć o tym, co stało się w Polsce?

Ja wiem, że polskie elity są pokolonialne i zakompleksione, ale od upadku żelaznej kurtyny upłynęło ponad 20 lat i pora wreszcie budować mądry polski patriotyzm; pora należycie zdefiniować interes narodowy i uznać za zdrajców tych, którzy weń godzą. Tu nie ma przeprosić, idzie w końcu o przyszłość, idzie o nasze dzieci; idzie o międzypokoleniową odpowiedzialność za Ojczyznę.

Dzisiaj wielu polskich – wydawałoby się – intelektualistów strzela nam samobójcze gole, rzekomo tylko odbrązawiając dokonania przeszłych pokoleń, dekonstruując pozytywny obraz Polski i Polaków.

Proszę pomyśleć, po co to robią; ergo dla kogo pracują.

Polska jest wspaniała, Polska jest wielka, w Polsce jest siła. Widać to szczególnie wyraźnie zza oceanu. Ludzie uwierzcie w siebie, odbudujmy ten wielki kraj. Wystarczy do tego, mądrość i jedność. Jeśli tylko nie będziemy wieszali młyńskich kamieni na szyjach narodowych bohaterów, duch zwycięży!

Przy tej okazji pozwolę sobie zauważyć artykułik Paula Krugmana w „NYT”, autor ostrzega przed upadkiem Stanów Zjednoczonych, przyrównując sytuację, która doprowadziła do upadku Rzeczypospolitej i rozbiorów, do tego, co dziś w USA.

Krugman jednak naiwnie wskazuje na liberum veto, jako

przyczynę zła ustrojowego. Nie wiem, z czym można by polski zwyczaj zrywania sejmów porównać w USA, zaś felietonista „NYT” nie pisze o najważniejszych przyczynach katastrofy polskiego państwa.

Wszak były to knowania obcych dworów – tu z sytuacją w USA można by przeprowadzić pewną paralelę oraz – co najistotniejsze – upadek cnót obywatelskich. Polskie społeczeństwo (wówczas prawie wyłącznie szlachta), rozpuszczone dobrobytem nakręconym przez handel zbożem, przestało kształcić własne dzieci.

Niewykształcone dzieci nie miały ochoty kształcić własnych pociech i w ten sposób dorobiliśmy się jako naród całych tabunów politycznie uprawnionych głupców; ludzi nie znających mechanizmów władzy, stroniących w zaścianku od większych spraw, łbów zakutych w stereotypach, pyszałkowatych i przekonanych o własnej wielkości.

Demokracja, niezależnie od tego czy szlachecka, czy obywatelska, wymaga cnoty – motłoch nie jest w stanie się sam rządzić, zawsze zostanie zaprzęgnięty w cudzy rydwan. Pisząc „wykształcenie”, nie mam oczywiście na myśli edukacji zawodowej, lecz zdrowy rozsądek i rozeznanie w sytuacji.

W Stanach Zjednoczonych, podobnie jak u schyłku I Rzeczypospolitej – republika została zawłaszczona przez koterie obcych dworów i sprzedajnych magnatów.

Z powodu dramatycznie niskiego poziomu kształcenia – polityczne wyrobienie większości ludzi jest żadne i pogłębia się analfabetyzm kulturowy. Nieco nadziei pozwala mieć udział młodzieży w debatach Internetu, ale dokonuje się to w ograniczonym zakresie i po omacku.

Nadzieję budują też ruchy w rodzaju Tea Party, ale znów sięgając tutaj po polskie porównania, może się okazać, iż było to zbyt mało i zbyt późno. Tuż przed upadkiem o sanacji wszyscy mówili, co drugi pieniacz był reformatorem, a i tak

wszystko szlag trafił.

Krugman po prostu tego nie doczytał i dlatego nie zwrócił należytej uwagi na to, co najważniejsze, a koncentrując się w zamian na paraliżu ustawodawczym Sejmu.

Upadek państwa polskiego dostarcza wspaniałej lekcji politycznej, fakt, że chcą się z niej korzystać ci, którzy jej nie opłacili, powinien Polakom dać do myślenia. Kto jak kto, ale my braliśmy korepetycje z historii, płacąc morzem krwi wszystkich pokoleń. Wstyd z nich nie korzystać.

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)